

Osobliwością cygańskiego folkloru jest całkowity niemal brak przejawów twórczości plastycznej w obecnym stadium cygańszczyzny. Dawne artystyczno-rzemieślnicze profesje, jak metaloplastyka a nawet złotnictwo, zanikły doszczętnie i jeszcze tylko w lepionych przeważnie z wosku figurkach - rekwizytach wróżbiarskich - „diabełkach”, „trupkach” itp. - zachowały się w szczątkowej formie tradycje użytkowej twórczości plastycznej Cyganów, a barwne kompozycje strojów Cyganek i zamiłowanie do błyskotek świadczą jeszcze o ich potrzebie zaspokajania własnych potrzeb estetycznych.

Pieśń ludowa, poezja, baśń, przysłowia - literatura nie pisana, trwająca w żywym słowie - to obok muzyki, o której była już mowa, jedyne dziedziny ludowej, bezimiennej sztuki tego ludu.

Cygańska poezja ludowa jest jeszcze dziś dość obfita, ale znajduje się już w stadium będącym niewątpliwie okresem schyłkowym. Stara pieśń zamiera, nowa rodzi się rzadko, cofając się pod naporem kultury masowej, przed inwazją radia i telewizji, a więc tych środków przekazu, które pokonują nawet barierę analfabetyzmu.

Tradycyjna pieśń, nie zapisywana, żyjąca tylko w śpiewie z pokolenia na pokolenie, nie ma swej historii, dzieła jej ulegają przekształceniom i zanikowi. Wprawdzie podtrzymują ją przy życiu cygańskie zespoły pieśni i tańca, których działalność artystyczna cieszy się poparciem i powodzeniem, ale dotyczy to przede wszystkim muzycznej strony, podczas gdy słowa śpiewane - i tak niezrozumiałe dla niecygańskiego słuchacza - ulegają redukcji i zazwyczaj stanowią resztki zapomnianych całości.

Oprócz utworów współczesnej poetki cygańskiej, Papuszy, poezja cygańska jest zawsze śpiewana, jest pieśnią. Wszyscy Cyganie polscy śpiewają, każdy w swoim rodzimym dialekcie. „Trafią się u nich - pisał w pierwszej połowie XIX wieku Teodor Narbutt - poeci naturalni, bez żadnego ćwiczenia: jedni przestają na składaniu pieśni, drudzy na improwizowaniu całych poematów, częstokroć dialogowanych. W ogólności wiersze ich robią się do muzyki, a muzyka do rzeczy wyrażenia, według kaprysu poety. Co pieśń - to muzyka, a niekiedy co strofa. Ich poezja nie inaczej się tworzy, tylko że poeta śpiewając robi wiersze, a wiersze robiąc śpiewa. Zapomniana muzyka wiersze w niepamięć przywodzi. Mówili mi Cyganie, że znali takich

improvizatorów, którzy nowe, nieznane jeszcze śpiewy tworzyli bez namyslenia się, ale tak długie że przez godzinę i więcej trwały. Niepodobieństwem sądzili, aby kto słowo w słowo spamiętał śpiew cały. Jednakże, dodawali, bywają Cyganki młode z tak dobrą pamięcią, że aby posłyszały co takiego raz jeden, powtórzyć mogą każdego czasu. Ich śpiewanie gatunkiem jest recytatywy, zmieniającej takt i przeciągłość rozmaitym sposobem”.

Cygańska poezja ludowa nie miała w Polsce swego zbieracza, który by dotarł do jej zasobów, zwłaszcza w taborach wędrownych, jeszcze do niedawna kultywujących na co dzień swe pieśniarskie tradycje. Jedyny jej zbiór, dość szczupły zresztą i reprezentatywny jedynie dla Cyganów wyżynnych, opracowany przez Izydora Kopernickiego w XIX wieku, a wydany przed drugą wojną światową, nie daje pełniejszego wyobrażenia o cygańskiej pieśni. Wiele z zapisanych wówczas tekstów żyje do dziś w z dawna osiadłych skupiskach cygańskich na Podkarpaciu. Są to przeważnie rymowane czterowiersze, utwory jednozwrotkowe. Pod tym względem przypominają śpiewki tamtejszych górali, równie zwięzłe i krótkie. Śpiewane są jako przyśpiewki w melodiach tanecznych, albo wiązane bywają w całe serie, łańcuszkowe ciągi zespolone tą samą melodią.

Cyganie wyżynni, twórcy tych strof, to jakby cygański proletariat, najuboższe ugrupowanie Cyganów w Polsce. W ich pieśni najdobitniej występują motywy mówiące o nędzy, o społecznym upośledzeniu:

Jestem biedny

syn biednej matki.

Nie chcą mnie

bogate dziewczyny.

Bogaci

kochają bogatych.

Biedni

kochają biedaków.

Żyją też jeszcze piosenki o tematyce zawodowej - śpiewki cygańskich kowali i muzykantów:

Na co mi węgiel,

na co mi żelazo?

Nie znają roboty

moje czarne ręce.

Mój ojciec mi zrobił

młotek i obcęgi,

żebym mógł pracować,

żebym się nie potłukł.

W obcęgów pięcioro

chwytam trzy druciki:

z zepsutego, z pękniętego

zrobię to, co trzeba.

Muzykanctwo, zwłaszcza gra na skrzypcach, stanowi w niektórych grupach tamtejszych Cyganów zajęcie zarobkowe, uprawiane w restauracjach, na weselach, w ośrodkach turystycznych:

Już nam w tej karczmie

grać nie pozwalają.

Gdyśmy tam muzykowali,

zabili mi brata.

Szła moja siostrzyczka

z takim wielkim płaczem,

że cały fartuszek

napelniła łzami.

Szła mama, zbierała

jej łezki zgubione.

Tylko muzyka bywa źródłem zarobków Cyganów wyżynnych, nigdy ich pieśń - śpiewana wyłącznie wśród swoich i dla swoich. Mimo zaniku nawyków wędrowniczych zdaje się mieć większą trwałość niż pieśni polskich Cyganów nizinnych, znających wędrowkę. Ten pozorny paradoks łatwo się tłumaczy. Cyganie nizinni, skupiający się najchętniej w miastach, zdobywający środki utrzymania w większych skupiskach ludności - skłonni są utylizować swoją pieśń, czerpać dochody z jej śpiewania dla obcej publiczności. W tego rodzaju zarobkowym kultywowaniu pieśni muzyka, melodia stają się jedynie ważne, podczas gdy niedostępny słuchaczom tekst traci swe funkcje semantyczne i jako w tych warunkach zbędny, stopniowo zanika. Proces ten daje się zaobserwować wyraźnie w ostatnich dziesięcioleciach.

Cyganie wyżynni, mimo osiadłego trybu życia, zachowują swe wspólnoty rodzinne i rodowe, żyją we własnych odizolowanych skupiskach, gromadnie. Samotność, której sprawcą bywa sieroctwo albo więzienie, jest najdotkliwszą klęską Cygana. Piękna pieśń-dwugłos, zanotowana przez autora w Białej Wodzie nad Dunajcem, jest metaforyczną skargą i pociechą w osamotnieniu:

- Nie mam ja matki,

ani czarnego ojca.

Zostałem sam

jak ścięte drzewo.

- Jeszcze to drzewo

nie zostało samo:

chłodny wiatr wieje,

dotknie go.

Cyganie nizinni, wędrujący i bardziej niedostępni, nie doczekali się publikacji swych pieśni w okresie, gdy były jeszcze bardziej żywotne i bogatsze. Jednakże cząstkowe ich zapisy, dokonane przez nas już po drugiej wojnie światowej, świadczą, że jeszcze w okresie wojny i wkrótce po niej rodziły się nowe utwory cygańskiej poezji ludowej. Trwały też pieśni stare, które żyją do dziś w pamięci starszych pokoleń. Są to zazwyczaj drobne piosenki obyczajowe, miłosne, pijackie, złodziejskie. Osobliwa jest szeroko znana pieśń koniokrada, rozpoczynająca się niemal modlitewną inwokacją:

Boże, ześlij czarną noc,

żebym poszedł na kradzież,

żebym skradł dwa białe konie...

W licznych tęsknych piosenkach więziennych brzmi skarga uwięzionego Cygana na tych, którzy odebrali mu wolność, tęsknota za rodziną i pogrożka słana pozostającej na swobodzie żonie, posądzanej o niewierność. Pieśni o wędrowaniu, towarzyszące często jadącym taborom, ale najchętniej śpiewane od lat w czasie zimowych postojów, wyrażają radość gromadnej jazdy, bogactwo, jakim jest niczym nie skępowana wolność, cygańską drogę, dla której nie żał nawet podkuwać konie srebrnymi i złotymi podkowami:

Jadą Cyganie, jedzie wiele wozów,

ich koła poskrzypują,

ich koła poskrzypują,

konie gubią podkowy...

Przednie podkowy ze złota,

tylne podkowy ze srebra...

Zaradność i zapobiegliwość kobiety cygańskiej, w której rękach spoczywa główna odpowiedzialność za utrzymanie rodziny, wyżywienie dzieci, za pomyślność wędrownego życia najbliższych znalazła uznanie i pochwałę w piosence o matce, która potrafi zaradzić złemu losowi:

Kto to, kto to chodzi po tych lasach?

To moja mateczka gałązki łamie.

Mały deszczyk przeszedł, ojcu ogień zalał.

Kto się znajdzie, co by rozniecił ognisko?

Znalazła się moja matka, ogień rozdmuchała.

Do matki właśnie zapewniającej opiekę i poczucie bezpieczeństwa tęskni w pieśni dziewczyna, prosząc niekochanego chłopca:

Nie chcę od ciebie nic.

Odprowadź mnie do matki.

Wrócę do mojej matki, jak róża do ogrodu!

Powolnemu zanikowi cygańskiej pieśni ludowej towarzyszyło jeszcze po wojnie ciekawe zjawisko narodzin nowej pieśni. Historia najboleśniej dosięgła i tego ludu, żyjącego najchętniej poza jej wydarzeniami. Skazani przez hitleryzm na masową śmierć a ocaleli tylko częściowo, zdobyli się na oskarżenie i świadectwo w pieśni. Poprzedziła ją inna śpiewana skarga:

Gdzie ty? Gdzie ty?

Powiedz mi, gdzie ty.

Gdzie cię zagnała ta wojna wielka?...

Zza drutów hitlerowskich obozów zagłady uszły cało pieśni-lamenty, skargi uwięzionych i opłakiwanie ich przez ocalałych. Wyjątkowość cygańskiej pieśni o zagładzie na tle ich twórczości ludowej polega przede wszystkim na tym, że zawarte są w niej realia historyczne. Słowa: „Aświc” (Auschwitz) i „Oświencim” (Oświęcim) są znakami czasu i jego tragicznych wydarzeń. W jednostajnym, tradycyjnie niezmiennym życiu, dziejącym się niejako na marginesach historii, tylko wyjątkowe, zakłócające je i burzące wypadki mogą wdrzeć się do ludowej pieśni Cyganów, obojętnej zazwyczaj na zrzędzenia historii. Jedynie kataklizmy dotyczące bezpośrednio ich samych mogą odcisnąć nowy ślad w ich twórczości. Ludowa pieśń cygańska jest bowiem z natury ahistoryczna, mówi o sprawach odwiecznych a wciąż aktualnych, jak miłość, śmierć, bieda, ucieczka, utrata wolności, wędrowanie itd., ale nie utrwała

na ogół ani nazw miejscowych ani konkretnych wydarzeń. Są wprowadzić podstawy do twierdzenia, że i takie teksty zdarzały się ongiś, ale ich żywot był krótki, nie podtrzymywany nietrwałą pamięcią faktów, do których się odnosiły. W pieśni o zagładzie można się doszukać pewnych podobieństw z licznymi pieśniami Cyganów mówiącymi o więzieniu, o tęsknocie za utraconą swobodą. Są już symptomy pozwalające przypuszczać, że z czasem, gdy cygańska pamięć, łatwo gubiąca ślady przeszłości, wygaśnie wraz z odejściem świadków tamtych lat, zagną również i konkretne realia w tych pieśniach, a one same - jeśli częściowo przetrwają - upodobnią się do swych poprzedniczek, pieśni więziennych, lamentujących poza historycznym tłem czasu i miejsca. Pieśni o zagładzie autor zapisywał w pierwszych powojennych latach. Dziś już znikły one prawie zupełnie i choć pamięć o nich nie wygasła jeszcze wśród starszych pokoleń, nie są już śpiewane. W ich różnych, mniej lub bardziej odmiennych wersjach występuje „czarny ptak”, który jako jedyny łącznik między obozem a wolnością może przenosić wieści. W analogicznej śpiewce Cyganów słowackich również ów „czarny ptak” przelatuje jako symbol nie dający się ujarzmić wolności.

W Oświęcimiu dom jest wielki,

wielkie nieszczęście nasze.

Ohej, ohej, w Oświęcimiu

mam ptaka

żeby liścik zaniósł

do matki, do ojca...

Boże, Boże, mój ty Boże,

już przepadnie moja głowa!

Ten czarny ptak

niesie mi list,

niesie tam,

gdzie siedzę

w Aśficu.

Wyschłem już bez chleba

i bez szklanki wody...

Pali się, pali gwiazda,

moja boża świeczka...

Ach, ptaku mój,

przynieś mi list

tu gdzie siedzę w Oświęcimiu...

Już się stąd nie wydostanę,

nie zobaczę sióstr ni braci!

Wprowadzili nas przez bramy,

wypuszczają kominami...

Powyższe fragmenty pochodzą z kilku różnych wersji cygańskiej pieśni

o obozie w Oświęcimiu, miejscu zagłady m. in. tysięcy Cyganów. Pieśń ta zapada w niepamięć wraz ze wspomnieniami tamtych lat. Jest, podobnie jak inne, dość uboga, konkretna, stroniąca od sentencjonalności.

Nie mająca precedensów poezja Cyganki Papuszy wyróżnia się na jej tle bogactwem metafor, poetycką celnością, kolorystyką obrazu i słowa - a jest przecież rodzoną siostrą bezimiennej cygańskiej poezji, z tych samych źródeł czerpiącą soki. Pełne błyskotliwości i lapidarnych sformułowań zagadki i przysłowia cygańskie, a także baśnie - są, jak się zdaje, pełniejszym wyrazem wyobraźni i zdolności twórczych tego ludu, niż jego poezja śpiewana - przynajmniej w znanych nam, do dziś zachowanych przykładach. Przytoczony wyżej tekst „Nie mam ja matki” jest utworem o wyjątkowej prostocie i doskonałości, co mogłoby nasuwać przypuszczenie, że tekstów podobnych - we wspomnianej kategorii nietrwałych improwizacji pieśniarskich - mogło być kiedyś więcej i że być może powstają również i dzisiaj. Nie są nam jednak znane.

Porzekadła cygańskie stanowią okrasę rozmowy, służą jako argument, bywają improwizowane, są wśród nich także powiedzonka i sentencje stare, z dawna używane, uświęcone cygańską tradycją. Oto niektóre:

Z dzisiejszego ognia - jutrzejszy popiół.

Zima zapyta cię, co robiłeś w lecie.

Nadzieja pozwala ci spodziewać się,

ale życie nie zawsze pozwala ci żyć.

Życie składa się z mnóstwa kłamstw i odrobiny prawdy.

Nie porzucaj wielkiej drogi dla malutkiej.

Do zamkniętej gęby mucha nie wleci.

Pies, który wędruje, znajdzie sobie kość.

Pańskie uszy są tak pełne miejskich hałasów,

że nie słyszą, co drzewa gadają w lesie.

Nie lej wody na lód.

Utnij sobie język, zanim język utnie ci głowę.

Lepszy pieczony ziemniak w lesie, niż mięso w więzieniu.

Nogi nie chodzą - usta nie jedzą.

Kupił sobie konia, żeby nie chodzić boso.

Obok przysłów specyficznym cygańskim humorem i lapidarnością odznaczają się zagadki ludowe:

Po czym poznać cygańskiego psa? (po osmalonym ogonie).

Im bardziej to obkrawasz, tym większe się staje (dziura).

Co wszystkie stworzenia na świecie czynią jednocześnie? (starzeją się).

Czy jednooki może widzieć więcej niż dwuoki? (tak, może zobaczyć dwoje oczu dwuokiego, kiedy dwuoki widzi tylko jedno oko jednokiego).

Czego sam Pan Bóg nie może zobaczyć? (drugiego takiego samego jak on).

Co jeździ z naszym taborem po gościńcach, choć nikt nie brał tego ze sobą? (turkot).

Odzwierciedlające się i w porzekadłach i w zagadkach twórcze poczucie komizmu, paradoksu, absurdałnego humoru wydaje się być cechą charakterystyczną mentalności tego ludu, daje o sobie znać w potocznej rozmowie, niemal na każdym kroku, jest przejawem szczególnej skłonności do żartobliwej interpretacji świata, właściwej w swych najsztudniejszych formach nawet analfabetom.

Oprócz pieśni, przysłów, zagadek, istotnym, kultywowanym przez Cyganów gatunkiem ludowej

literatury niepisanej są baśnie, legendy, gadki. W grupach Cyganów miejskich, których obyczaje w dużym stopniu uległy skomercjalizowaniu, baśnie są już na wymarcu. Gdzie indziej utrzymują się po dziś dzień. Można by je z grubsza podzielić na dwie zasadnicze kategorie. Pierwsza, to baśń o fantastycznych przygodach Cyganów lub bliżej nie określonych królów, książąt, bohaterów. Druga, to baśń-mit o charakterze etiologicznym, jak gdyby fragment z jakiejś nie istniejącej „biblii cygańskiej”. Znajdujemy tam baśniową genezę powstania świata, kwadr księżycowych, mit o stworzeniu człowieka, o powstaniu ludzi jasnowłosych, o początkach węzowego rodu, o narodzinach skrzypiec itd. W opowieściach tych Bóg stwarza świat z piasku wydobytego z dna morza, sprawia też, że pierwsze drzewa owocują ludźmi i zwierzętami. Są wśród tych mitologicznych utworów i takie, które noszą cechy przypowieści nie pozbawionej swoistej filozofii. Taką jest przypowieść znana Cyganom Kelderasza mówiąca o tym, jak Bóg usiłował zaszczerpić stworzonemu przez siebie światu cierpliwość:

Kiedy Bóg stworzył cały świat i myślał, że już robota skończona, usiadł siódmego dnia pod drzewem, żeby odpocząć. Nagle przypomniał sobie, że nie zrobił jednego: została mu nie tknięta cierpliwość i nie wiedział, gdzie by tu znaleźć dla niej najlepsze miejsce. Zaczął Bóg myśleć, co by z nią począć. Najpierw postanowił natchnąć nią wodę. I zrobił tak. Ale woda wyschła. Zapragnął więc tchnąć cierpliwość w drzewo, ale obarczone nią drzewo ugięło gałęzie, rozłupało się i obróciło w próchno. Poszedł Bóg do skały i zawołał: „Skało, kamienna skało! Zsyłam ci oto moc cierpliwości!” Ale obarczona nią skała pękła, rozkruszyła się w kamienie i piasek. Przyszło więc Bogu na myśl, że obdarzy cierpliwością człowieka, który żył w Raju. I zrobił tak. A człowiek stęknął, westchnął i wytrzymał. I odtąd ludzie potrafią znieść więcej niż woda, niż drzewo, niż skała.

Baśń o ludziach zaklętych w węże i ptaki jest sui generis mitycznym uzasadnieniem tabu. Cyganom nie wolno zabijać węży i ptaków pod groźbą ściągnięcia na siebie nieszczęść, chorób a nawet śmierci. Baśniowa genealogia tych stworzeń, ich ludzkie pochodzenie tłumaczy ten zakaz, bezwzględnie obowiązujący Kelderaszów. Oto jedna z licznych wersji tego podania:

Był raz król, miał żonę, królową i syna, królewicza-jedynaka. Ale królowa wcześniej umarła i zostawiła króla w smutku i żałobie, którą zachowywał przez cały rok. Aż po ostatnim obrządku rocznej pomana żałoba dobiegła końca i król ożenił się znowu. Wziął sobie za żonę wdowę królewskiego rodu. Żyli ze sobą szczęśliwie, ale pewnego dnia król umarł. Wtedy królowa zaczęła namawiać swego pasierba, żeby się z nią ożenił, ale młody król nawet słyszeć o tym nie chciał. Zagniewana macocha rzuciła na niego zły czar i za karę przemieniła go w węża, żeby przez trzy lata i trzy zimy tułał się po bezdrożach żywiąc się robactwem i żeby nigdy nie mógł zaspokoić głodu. Przemieniony w węża młody król wymknął się z zamku macochy i uciekł do wielkiego lasu. Kiedy minęły trzy lata stał się na powrót człowiekiem. Do domu nie wracał, bo się bał, że będzie musiał ożenić się z własną macochą, albo znów zostać wężem. Wyruszył więc w świat, szedł i szedł, aż doszedł do innego królestwa. Zaprzyjaźnił się z tamtejszym

królem, a jego piękną córkę wziął sobie za żonę. Wkrótce dochowali się dwojga dzieci: chłopca, któremu nadali imię Pujo (pisklę) i dziewczynki, którą nazwali Łułudzi (kwiat). Matka tych dwojga namawiała męża, żeby się zgodził odwiedzić całą rodziną macochę, babkę Puja i Łułudzi. Młody król nie chciał, ale w końcu ustąpił, bo żona tłumaczyła mu, że macocha na pewno zmieniła się, że nie myśli już o ożenku, a dzieciom potrzebna jest dobra babcia. Młody król zgodził się wreszcie, że pojadą do zamku macochy, ale on sam nie wejdzie, tylko zaczeka na powrót żony i dzieci. Musiały mu przyrzec, że nic o nim nie powiedzą i nie zdradzą, że czeka w pobliskim lesie. Pojechali. Macocha zaczęła wypytывать gości o swego pasierba, ale nic się nie mogła dowiedzieć. Obiecała więc wnuczce, że podaruje jej dużo pięknych zabawek, jeśli Łułudzi powie jej, gdzie jest ojciec, bo stęskniła się bardzo za młodym królem. Dziewczynka uwierzyła złej babci i powiedziała prawdę, bo nie wiedziała, że złym ludziom prawdy się nie mówi. Wtedy czarownica obróciła się w stronę pobliskiego lasu i zawołała: „Kiedyś zaklęłam cię w węża na trzy lata! Teraz zaklinam na całe życie i po wieczne czasy!” W tej samej chwili król czekający w lesie zmienił się w wielkiego węża, a z koni i powozu zrobiły się trzy jałowce. Matka z dwojgiem dzieci uciekła z zamku, ale kiedy dobiegła do lasu zobaczyła tylko węża, który wyszedł spod jałowca i tak powiedział: „Jestem twoim mężem, ojcem twoich dzieci. To wszystko stało się z twojej winy, przez twoją namowę przybyliśmy tutaj! Zaklinam cię, zmień się zaraz w jadowitą żmiją! Kiedy będziesz rodzić dzieci, obydź rodziła gardłem i pożerała je! Oby pozostawały przy życiu tylko te, których nie zdążysz pożreć!” W tej samej chwili żona zaklętego węża stała się żmiją. Swoją córkę zaklął też za to, że nie dochowała tajemnicy. Tak zawołał do niej: „Będziesz ptakiem bez gniazda i nie będziesz miała prawa wychowywać swych własnych dzieci. Oby były bezdomne, u obcych, jak sieroty!”. W tej samej chwili Łułudzi zmieniła się w kukulkę. A wąż zawołał do syna swego: „Choć nie zawiniłeś tak, jak ona, aleś nie powstrzymał siostry przed zdradą. Imię twoje Pujo (pisklę), więc odtąd będziesz prawdziwym pisklęciem, a później dorosłym ptakiem. I swoim śpiewem będziesz cieszył ludzi przez trzy miesiące w roku”. W tej samej chwili syn stał się słowikiem. Król w węża przemieniony wkradł się na zamek złej macochy i ugryzł ją, ona zaś natychmiast stała się sową.

Wśród cygańskich podań są także legendy o pochodzeniu, zawierające baśniową wersję genealogii Cyganów. Przeważnie opowiadają one o pochodzeniu z Egiptu i o obecności Cyganów przy ukrzyżowaniu Chrystusa. Jest w nich mowa o Cygance, która ukradła oprawcom gwoździ przeznaczony do ukrzyżowania i dlatego obie Chrystusowe stopy przybite zostały jednym gwoździem tylko. Niekiedy Cyganie uzupełniają tę opowieść dodatkowymi elementami; mówią, że Cyganka w obawie, by kradzież gwoźdza się nie wydała, schowała go, wtykając w poleć słoniny. Do dziś wróżące po wsiach Cyganki proszą zawsze przede wszystkim o słoninę, bo może kiedyś któraś z nich odnajdzie w wyżebranym polciu ów skradziony gwoździć.

W legendzie o egipskim pochodzeniu jest czasem mowa o przejściu Żydów przez Morze Czerwone i o jednoczesnym zatonięciu większości Cyganów, spośród których tylko nieliczni ocalili i rozbiegli się po świecie. W innej podobnej opowieści wyjście Cyganów z Egiptu wygląda inaczej:

„Był w Egipcie wielki Faraon i pewnego razu wygnał ze swojego państwa Żydów. Najstarsza córka tego Faraona, piękna królewna Kali Mura (czarna jagoda) powiedziała do Cyganów: I wy musicie odejść stąd w świat i wędrować długie lata, a nawet setki lat. Będą z was różni Cyganie: Kotlarze, Koniarze, Muzykanci, Kowale i Wróże. Ale na tysiąc wróżeń jedna będzie prawdziwa, a inne udawane. Po wielu latach znajdziecie piękny, ciepły kraj i on będzie waszą ojczyzną. Kali Mura miała złotą laskę i machnęła tą laską. A wtedy morze wyschło aż do dna i Cyganie przeszli suchą nogą. I do dziś idą”.

Cygańska literatura ludowa żyjąca w tradycji ustnej zasługiwałaby - dopóki nie zamilknie - na dalsze wszechstronne badania, a przede wszystkim na dokumentację, zbieranie jej ulotnych dzieł. Zadaniom tym na przeszkodzie stoi nie tylko tradycyjna nieufność cygańska, ale przede wszystkim nieznajomość języka cygańskiego wśród badaczy-etnografów, którzy byliby powołani do wykonania tego tak ważnego i pilnego przedsięwzięcia. Jedynie cygańskie poezje Papuszy istnieją w jej własnym, autorskim zapisie. Jest ona zjawiskiem w cygańszczyźnie niezwykle, pierwszą świadomą poetką wśród Cyganów w Polsce, twórcą, którego imię jest znane. Nazywa się Bronisława Wajs, nazywają ją jednak Cyganie imieniem, którym podpisuje swe listy i wiersze - Papusza, co znaczy lalka. Utrwalenie tekstów umożliwiła Papuszy umiejętność pisania zdobyta w późnym dzieciństwie dzięki własnemu uporowi i kradzionym kurom, którymi musiała płacić swym przygodnym nauczycielom. Odkrywca poetki, piszący te słowa, skłonił ją, aby zapisywała swoje improwizacje poetyckie, które następnie tłumaczył na język polski i publikował. Nazywa je ona pieśniami - po cygańsku: gila - bo prawie wszystkie były improwizowane wraz z melodiami, które, niestety, nie są znane, gdyż nikt ich nie utrwalił ani w nagraniu ani w zapisie nutowym.

Data urodzenia Papuszy nie jest dokładnie znana i sama poetka nie była pewna roku swych narodzin. Przed laty podawała rok 1909, ale w dokumentach figuruje dzień 30 maja 1910 roku, a także - 17 stycznia 1908. W tym pokoleniu Cyganów polskich umiejętność czytania i pisania jest wyjątkiem. Tradycje muzyczne grupy Cyganów, w której skład weszła Papusza poślubiwszy Dionizego Wajsa, harfiarza, wpłynęły z pewnością na jej bliższe zainteresowanie się pieśnią cygańską, umożliwiły poetyckie snucie do wtóru muzyki. Rozkwit jej twórczości nastąpił ok. 1950 roku - tuż po porzuceniu wędrowek, w przełomowym dla polskich Cyganów czasie, w porze narastania ich wielkiego dramatu. Jest Papusza rzecznikiem i uczestnikiem tego dramatu, a jej pieśń jedynym jego artystycznym świadectwem. Żegnając w swych wierszach wędrowki a jednocześnie minioną młodość - stała się piewczą losów całego swego ludu, wyrazicielką jego powszechnych przywiązań, nawyków i tęsknot. Tęsknota za tym, co utracone - spiritus movens nie tylko jej twórczości - nie jest tu uczuciem jednostkowym, odosobnionym, ale dzielonym ze wszystkimi braćmi w cygańszczyźnie. Nie zapłacili owi bracia poetce wdzięcznością za to współnictwo. Jako rzekoma „zdrajczyni” stanęła pod pręgierzem cygańskiej opinii, zarzucającej jej kolaborację z niecygańskim środowiskiem. Zamilkła na siedemnaście lat, aby pod koniec lat sześćdziesiątych odezwać się kilkoma pięknymi wierszami po raz ostatni. Odtąd, skrzywdzona

przez swoich i schorowana, milczała do końca; zmarła 8 lutego 1987 roku.

Papier i pióro dopomogły Papuszy do utrwalenia w wierszu bogatszych treści niż udźwignąć zdołała niepisana pieśń ludowa. Zapis umożliwił powtarzanie utworu, choćby się już ulotnił z pamięci autorki. Mogła Papusza dopuścić do głosu wiele spraw, które nie znajdowały dotychczas pełniejszego wyrazu w cygańskiej poezji ludowej, pozwoliła sobie nieraz na bardziej złożony wątek, głębszą refleksję, na rozlewniejszy nurt wiersza. Zarazem jednak utwory Papuszy nie mogły doskonalić się jak pieśni ludowe przez trwały obieg, wielokrotne wykonywanie, które koryguje, dodaje czasem nowe elementy, a odrzuca zbyteczne, te które nie wytrzymały próby powszechnego śpiewania. Pieśni Papuszy - przetłumaczone i wydane dwukrotnie - to cały dorobek poetki: niespełna 30 dłuższych i krótszych wierszy.

Jednym z pierwszych zapisanych utworów Papuszy jest „Pieśń cygańska z Papuszy głowy ułożna”, dedykowana Julianowi Tuwimowi i wysoko przezeń

oceniona. Jest to utrzymana w tonie ostatecznych pożegnań próba wskrzeszenia w słowach minionej wędrowno-leśnej przeszłości.

... Ogień kocham jak serce własne.

Wiatry mocne i małe

wykołysały cygańską dziewczynę

i w świat pognały ją daleko.

Deszcze obmywały mi łzy,

słońce - złoty cygański ojciec –

ciało mi ogrzewał

i pięknie mi osmalił serce...

... koń cygański rży

, obcych budzi,

cygańskie serca raduje.

Wiewiórka na cygańskiej budzie

gryzie orzechy...

Oj, jak pięknie żyć,

słyszeć to wszystko!

Oj, jak pięknie

widzieć to wszystko!...

Oj, jak pięknie żyć,

nocami chodzić nad rzekę,

ryby chłodne jak zimna woda

chwycić w ręce...

Na niebie kura z kurczętami

i cygański wóz.

Całą przyszłość cygańską wróżą,

a srebrny księżycuszek

ojciec pradziadów z Indii

światło nam daje,

dzieciom w namiocie się przypatruje,

przyświeca Cygance

żeby dobrze przewinęła dzieciątko...

Nikt mnie nie rozumie,

tylko lasy i rzeki.

To, o czym mówię,

wszystko, wszystko już dawno minęło,

wszystko, wszystko ze sobą wzięło –

i tamte lata młode.

Powyższe fragmenty dają wyobrażenie o całości. Nikt mnie nie rozumie, tylko lasy i rzeki - pisze Papusza i nie jest to tylko figura poetycka. Wśród ostatnich wierszy poetki są dwa, w których powracają owi powiernicy - Las i

Rzeka - i stanowią trwałe odniesienie tęsknot za utraconym, więcej: żywioł pokrewny, Coś, w czego istocie przetrwała cygańszczyzna, choć nieobecna już nad tamtymi brzegami i w tamtych gęstwinach. Las, ojciec i nauczyciel Cyganów, który porzucił swe dzieci; rzeka, która nie spotyka już swoich wędrownych sąsiadów, ale - ich zwyczajem - sama wędruje:

Lesie, ojcie mój,

czarny ojcie!

Ty mnie wychowałeś,

ty mnie porzuciłeś.

Liście twoje drżą

i ja drzę jak one,

ty śpiewasz i ja śpiewam,

śmiejesz się i ja się śmieję,

ty nie zapomniłeś

i ja cię pamiętam.

O, Boże, dokąd iść?

Co robić, skąd brać

bajki i pieśni?

Do lasu nie chodzę,

rzeki nie spotykam.

Lesie, ojciec mój,

czarny ojciec!

Już dawno przeminęła pora

Cyganów, którzy wędrowali.

A ja ich widzę, są bystrzy

jak woda mocna, przejrzysta.

Można ją słyszeć wędrującą,

jak przemówić pragnie.

Ale, biedna, nie zna żadnej mowy

prócz srebrnego pluskania i szumu.

Tylko koń, co na trawie się pasie,

słucha i szum jej rozumie.

Ale woda nie ogląda się za nim,

ucieka, dalej odbiega,

gdzie oczy jej nie zobaczą,

woda, która wędruje.

Natura przejmuje jakby obyczaj cygański, nie pozwala mu wygasnąć; to las opuścił swoich wędrownych mieszkańców, to on ich nie może zapomnieć. Las staje się w pieśniach Papuszy wyrazicielem uczuć, lirycznym współbohaterem. I tak: vesh bageł romani gili - las śpiewa cygańską pieśń; chten i khelen, po vesh len adża syklakirdża - skaczą i tańczą, bo las ich tak nauczył; (vesza), kicy tume romane chavoren bariakirde syr kuszczu tumare tykne ([lasy] ileście wy cyganiąt wychowały, jak własne krzaczki swoje).

Oprócz miniatur poetyckich, jak wyżej przytoczone w całości, Papusza ma także w swoim dorobku utwory dłuższe, o charakterze epickim i balladowym a więc rodzaj uprawiany dawniej przez pieśniarzy-improvizatorów. Najudatniej i najistotniejsze spośród nich to „Kolczyk z liścia”, „Krwawe łyzy” i „Ziemio moja, jestem córką twoją”.

Ballada o kolczykach wymaga botaniczno-entomologicznego komentarza. Mowa jest w niej o tym, jak biedne Cyganki, których nie stać na złote ozdoby, zrobiły sobie kolczyki z jesiennych, pożółkłych liści dębu, okraszonych dębiankami. Otóż dębianki czyli galasówki, to wywołane przez owady, znoszące jajka w tkankę liścia, kuliste narośle o barwie czerwonej, podobne do małych „rajskich jabłuszek”. W cygańskich „liścianych kolczykach” grają rolę drogich kamieni, rubinów. Oto kilka fragmentów ballady:

Biedne leśne dziewczyny,

piękne jak czarne jagody,

chciałyby nosić kolczyki złote.

Stare Cyganki i młode dziewczyny

poszły do lasu zbierać drwa.

Tuż nad rzeką wielki ogień rozpalili,

zanucili o cygańskich kolczykach

piękną pieśń: Mój kolczyku wspaniały,

ty mi dodasz urody,

wszystkim podbijesz serca!

Wiatr już płomienie postrzępił,

rzeka wysłuchiła pieśni

i daleko ją w świat poniosła.

Nie wiedziały - skąd i jak

spadł liść dębowy z dębiankami

dziewczynom na kolana...

Zrobimy z nich wspaniałe

cygańskie kolczyki!

Jakiś ty śliczny kolczyku z liścia!

Dębianki na tobie jak drogie kamienie!

Drugi poemat jest czymś w rodzaju rozlewnej rymowanej opowieści autobiograficznej o tragicznych wojennych przejściach w wołyńskich lasach. Pełny tytuł brzmi: „Krwawe łązy. Co za Niemców przeszliśmy na Wołyniu w 43 i 44 roku”. Niemieckie oblawy i egzekucje, mordy

dokonywane przez bandy ukraińskie, ucieczki leśne, ratunek udzielany przez partyzantów - to treść rwącej się fabuły utworu. Znajdziemy w nim i akt serdecznej solidarności z ukrywającymi się przed zagładą Żydami, opłakiwanie zabitych, śmierć dzieci z głodu i mrozu, wreszcie modlitwę o ocalenie i o zesłanie zguby wrogom. Oto parę charakterystycznych urywków - tak jak poprzednie w dosłownym przekładzie z cygańskiego oryginału.

W lasach bez wody, bez ognia - głód wielki. Gdzie miały spać dzieci? Nie ma namiotu. Nie można ognia rozpalać nocą, w dzień dym Niemcom dałby znak.

Jak żyć z dziećmi zimą wielką ? wszystkie bosa...

Kiedy nas mieli Niemcy wymordować, najpierw nas wzięli do ciężkiej roboty.

Jakiś Niemiec nocą do Cyganów przyszedł:

- Coś wam powiem niedobrego: chcą was pozabijać tej nocy!

Nikomui nie mówcie, bo ja jestem Cygan czarny, krew z krwi - prawdziwy!

Niech Bóg da wam szczęście w czarnym lesie...

Te słowa powiedział, ucałował wszystkich...

Dwa, trzy dni nie ma co jeść

i spać chodzą głodni, oczy się nie zamykają, patrzą w gwiazdy...

Boże, pięknie jest żyć! Niemcy żyć nie pozwalają.

Ach, ty moja gwiazdeczko!

O brzasku jesteś wielka!

Oślepi Niemcom oczy!

Porwij ich krzywe drogi!

Nie pokazuj im drogi dobrej!

Wskaż im fałszywą drogę,

żeby żyć mogło żydowskie i cygańskie dziecko!

Jak nadejdzie wielka zima,

co pocznie Cyganka z maleńkimi dziećmi?

Skąd weźmie jakąś sukienkę?

Już wszystko opada z gołego ciała

i chce się umierać.

Nikt nie wie, tylko niebo, tylko rzeka słyszy ten płacz.

Czyje oczy nas w złym widziały?

Które usta nas przeklinały?

Nie wysłuchaj ich, Boże, wysłuchaj nas!

Zimna zapadła noc, zaśpiewały stare Cyganki cygańską bajkę:

Złota zima nastanie,

śnieg spadnie na ziemię, na ręce

jak małe gwiazdy.

Zamarzną czarne oczy. Poumierają serca.

Tyle śniegu napadało, zasłoniło drogę,

widać tylko Mleczną Drogę na niebie.

W tę mroźną noc umiera córeczka, a po czterech dniach czterech synków matki pogrzebały w wielkich śniegach.

Spójrzno, słońce, jak bez ciebie Cyganiątko z zimna umiera w ogromnym lesie!

Raz w domu księżyc był w oknie, ani mi zasnąć. Ktoś zagląda do okna. Pytam - kto tam ?

- Otwórz drzwi, moja czarna Cyganeczko. Widzę - wchodzi Żydóweczka piękna, trzęsie się, drży

i jeść prosi.

Biednaś ty, moja Żydóweczko!

Dałam jej chleba, co tam miałam, koszulę. Zapomniałyśmy obie, że niedaleko są żandarmi.

Ale nie przyszli do nas tej nocy.

Wszystkie ptaki

za nasze dzieci się modlą,

żeby ich nie zabili źli ludzie, złe węże.

Ech, dolo ty nasza!

Szczęście moje nieszczęsne!

Śnieg padał wielki jak liście,

drogę nam zatrzymał,

taki wielki śnieg, że całe koła chował.

Trzeba było nogami deptać ślad

i wozy przepychać za końmi.

Ile bied i głodów!

Ile smutków i dróg!

Ile ostrych kamieni w stopy się wbijało!

Ile kul koło uszu nam przeleciało!

Obok bezimiennych piosenek o Oświęcimiu - „Aśficu” - poemat Papuszy utrwala pamięć lat pogardy i zagłady. Jest niewątpliwie najwybitniejszym cygańskim głosem, artystycznym świadectwem tragedii bezdomnego narodu - jedynym w swoim rodzaju. Jeden z ostatnich wierszy, jaki napisała przed swym przedostatnim, kilkunastoletnim milczeniem, nosi tytuł „Ziemio moja - jestem córką twoją”. Jest to utwór wybitny, zasługujący ponadto na szczególną uwagę także ze względów pozaartystycznych, jako głęboki i bardzo osobisty wyraz swoistego cygańskiego patriotyzmu, przywiązania do Polski. W recenzji wydanego przed laty zbioru przekładów pieśni Papuszy jeden z brytyjskich cyganologów ocenił ten wiersz jako nieprawdziwy, nie do pomyślenia w ustach Cygana.

Falszywa to opinia. Papusza jest Cyganką z grupy Polska Roma, czyli polskich Cyganów nizinnych, którzy od dziesiątków pokoleń nie opuszczali prawie nigdy ziem polskich, są więc do kraju swego urodzenia i pochodzenia przywiązani. Język polski jest jedynym oprócz cygańskiego, którym mówią - niekiedy tylko znając jeszcze ukraiński lub niemiecki. Sama Papusza nigdy nie wędrowała dalej i wszystkie jej przeżycia i wspomnienia są tutejsze. To prawda, wiersza takiego nie mógłby napisać i śpiewać Cygan-obeżyświat-po- ligłota, jakich wielu w szczepach wędrujących daleko i z daleka, z kraju do kraju, z żadnym terenem wędrówek nie zżywający się na dłużej. Tytuł w oryginale brzmi: Phuv miń me som ćhaj tiri. Zakończmy naszą wędrówkę po cy- gańszczyźnie fragmentami tego cygańskiego wyznania:

Ziemio moja i leśna, jestem córką twoją.

Lasy śpiewają, ziemia śpiewa.

Rzeka i ja składamy ten śpiew w jedną cygańską piosenkę.

Pójdę ja w góry, góry wysokie,

włożę spódnicę piękną, wspaniałą, uszytą z kwiatów

i zawołam, ile sił będę miała: Polska ziemio, czerwona i biała!

*Ziemio moja, ty byłaś we łzach, byłaś bólem przebita, ziemio, ty we śnie płakałaś jak
Cyganiątko małe we mchu ukryte.*

Ja cię bardzo przepraszam, ziemio, za moje pieśni złe, za cygańskie znaki.

Złóż swoje i moje ciało razem, po wszystkim, kiedy umrę, ty przyjmij mnie!

Ziemio czarnych lasów, wyrosłam na tobie, w twoim mchu się rodziłam.

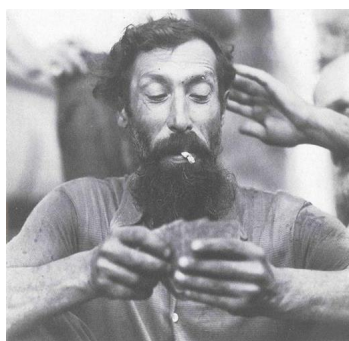
Jakie tylko są żyjątka, wszystkie gryzły i kęsały moje młode ciało.

Ziemio, ty mnie łzami i pieśniami do snu układałaś,

ziemio, ty mnie w zło i dobro rzucałaś. Ziemio w ciebie mocno wierzę, mogę umrzeć za ciebie.

Nikt nie odbierze mi ciebie

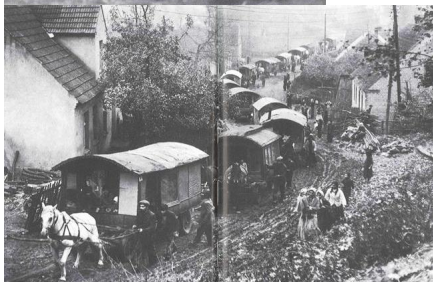
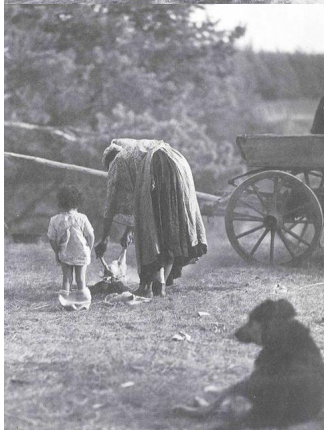
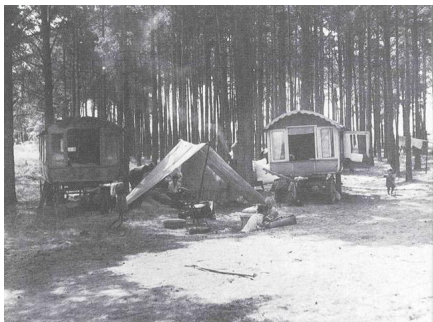
i nikomu cię nie oddam.



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

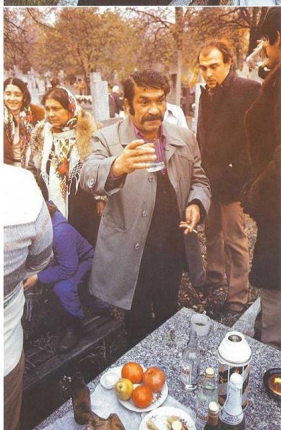
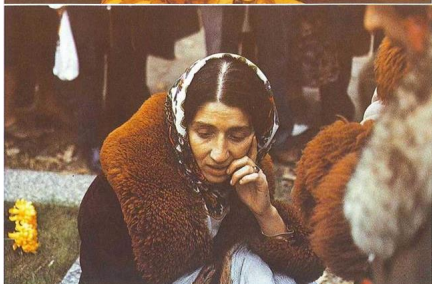
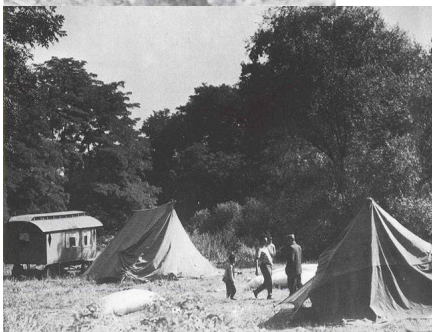
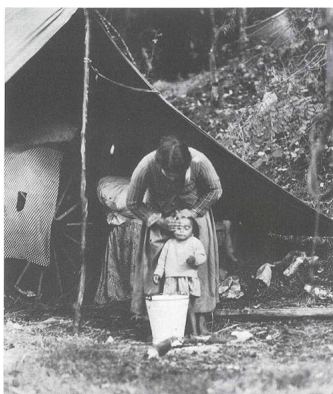
Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

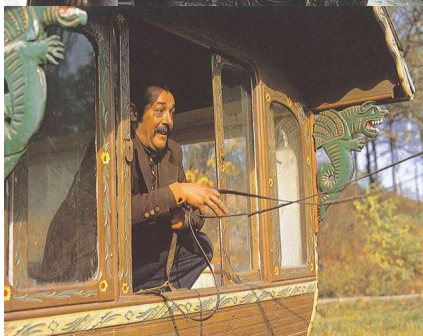
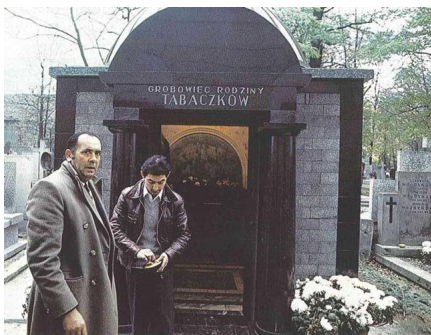
Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

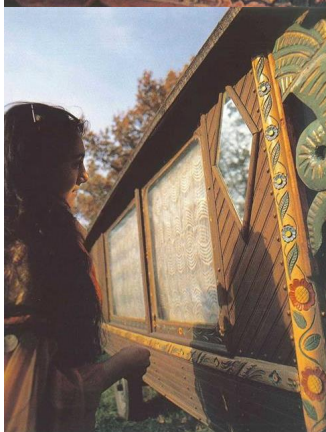
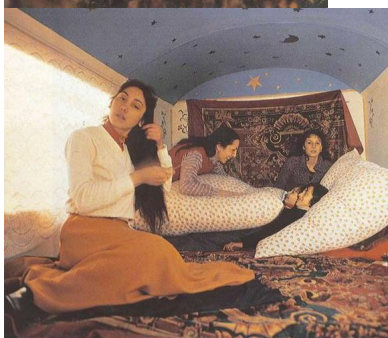
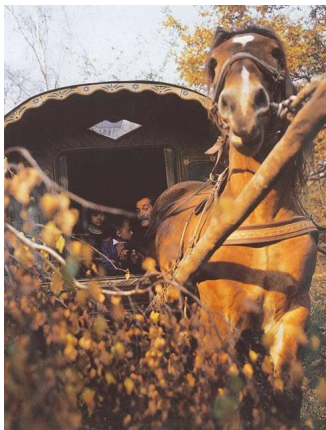
Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

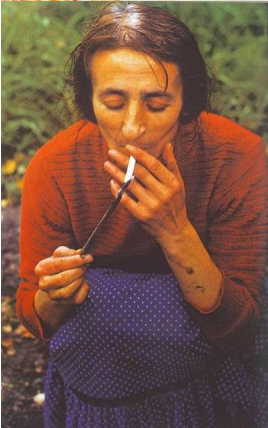
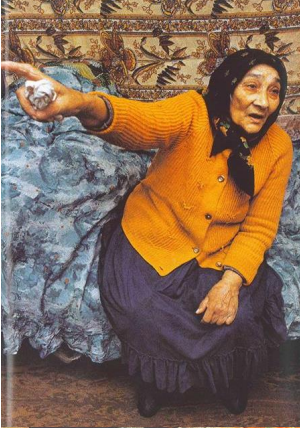
Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

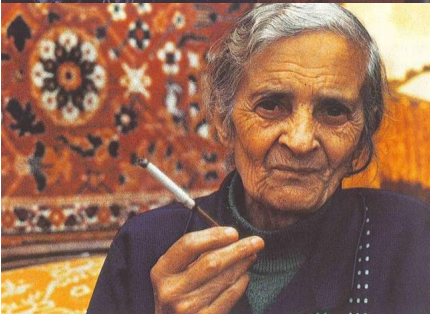
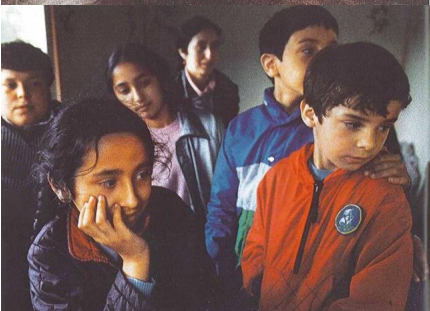
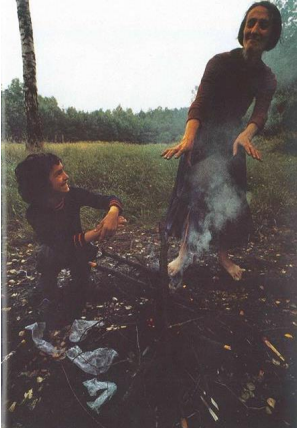
Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31



Cyganie w Polsce: Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Wpisany przez Cwi Mikulicki

Piątek, 20 Sierpień 2021 07:00 - Zmieniony Piątek, 14 Maj 2021 11:31

